

## Współczesność

Ptaszki śpiewają tak pięknie. Nawet szaraki (wróble) nie wypadają w całym tym towarzystwie najgorzej. Źle to chyba jest tylko ze srokami, które zaskrzeczą od czasu do czasu, wywołując istny rwetes. Tam którego uszczypną, tego zepchną z gałęzi. Nie lubię srok. Paskudne stworzenia zawsze coś zwężdzą gdy się nie patrzy. Tylko czekają na chwilę nieuwagi by zabrać ci kawałek chleba czy plasterek szynki.

Ulica jest ruchliwa, jak zwykle zresztą o tej porze dnia. Pan Tadek trochę zaspany idzie niemrawym krokiem w kierunku fabryki. Ubrany w stary przetarty mundur kierownika produkcji dumny niczym paw spogląda po mijających go ludziach. Nikogo nie obdarza ciepłym uśmiechem, taki już jest. Pamiętam go jeszcze jako małego szkraba, gdy trzymał się sukienki swojej matki. Bojaźliwy był i nieśmiały, a i przyjaciół to za wielu nie miał. Macham mu, ale on i tak zbywa mnie krótkim spojrzeniem. Kiedyś to uwagę mu nawet zwróciłam, ale on co tam, odrzekł, że do fabryki się spóźni i nie ma czasu gadać. Taki to już z niego Filipek.

Naprzeciw mojego domu, jest wysoki ceglany mur. Tak. Czerwona cegła, ukruszona w niektórych miejscach, pnie się ku niebu, wyżej aniżeli niektóre nawet domy w okolicy. Za nią jest park i chyba szkoła, o ile znowu nie przemianowali tych budynków na coś innego. Kiedyś była tam gminna komenda policji, później straż pożarna, a potem, potem to ja już nie wiem co było.

O, teraz idzie chwiejnym krokiem pan Lucjan. Zatacza się z jednej strony ulicy na drugą. Dobrze, że samochody tu z rzadka tylko jeżdżą. Jeszcze by go który potracił i dopiero byłby harmider na całe miasto. Mówi mi dzień dobry, to i odpowiadam. Potem gada coś sam jeszcze do siebie i znika za zakrętem. Wróci pewnie bliżej wieczora.

Stary tranzystor rzeźbi jakąś melodię, ale wyłączam go, bo nie mam ochoty słuchać. A bo i po co. Jeszcze bym usnęła i pomyśleliby że odeszła na tamten świat. Leżałabym tak wieki pewnie zanim kto by mnie nie zauważył. Zresztą, muzyka jakoś taka mało nastrojowa jest.

Zaraz powinni pojawić się pierwszoklasiści zmierzający na lekcje. Chyba, że jest niedziela, sama już nie wiem. Nie, raczej poniedziałek. Wczoraj wszakże, dzwony kościelne były jak te głupie. A gdy wreszcie zamilkły na koniec dnia, to znowu te starsze dzieciaki zgromadziły się pod czerwonym murem i gadały o czymś głośno. Poprosiłam ich by uszanowali spokój tych którzy udają się już na spoczynek, a oni na to, żebym poszła sobie gdzieś. Nie dosłyszałam tylko gdzie.

Pan Edzio z monopolowego idzie, a w zasadzie biegnie jak ogłupiały. Pewno jak zwykle Pan Lucjan nie zapłacił. Przebiega koło mnie i patrzy.

„Miszczak to tedy szedł”? pyta zasapany.

Macham tylko w kierunku fabryki, bo jak mnie pamięć nie myli, tam chyba poszedł Pan Lucjan. Siadam wygodnie w fotelu i odprowadzam Pana Edzia wzrokiem. Szarlatan pierdaczony, chciałoby się rzec.

No tak, są i pierwszaki. Rozwrzeszczane bachory, jeszcze gorsze od starszaków, które choć łobuzują, to przynajmniej nie wchodzą nikomu w drogę. A te szczyły to nawet kamieniami kiedyś w Pana Lucjana rzucali. Biegają po całej ulicy i kopiąc tę szmacianą piłkę, się przekrzykują nawzajem.

Wracam do środka, i tak nic tu teraz po mnie. Mało już ludzi znajomych zostało w okolicy. Nie ma z kim porozmawiać, nie ma do kogo się uśmiechnąć. Młodzi powyjeżdżali, starzy poumierali. W radiu mówili, że to unia jakaś teraz jest co to kusi do siebie. To i jadą, zostawiając wszystko za sobą. Tymi no, latawcami (samolotami) czy samochodami. A zresztą, co mi tam. Płakać za nimi nie będę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

zar mar, dodano 18.03.2009 15:05

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).